

WIADOMOŚCI ILUSTROWANE.

№ 17.

Wilno, 27 kwietnia (10 maja) 1914 r.

Rok II.



Pochylona Boża Męka
Dziwne moce z siebie żenie—
Kogo ból i troska nęka—
Niechaj przyjdzie, niechaj klęka
Na proszenie, rozgrzeszenie ..

Boża Męka litościwa
Wyciągnęła, zda się, ręce—
Niby woła, niby wzywa:
Ludzka dola nieszczęśliwa—
Ukojenie znajdzie w Męce.

Kto z was tęskni i kto płacze
Niech tu troski złoży swoje,
Niech tu złoży sny tulące,
A rozgrzeszę, a przebaczę
I ochłodzę i ukoję.

Boża Męka ukwieciona
Co się chyli gdzieś przy drodze,
Wyciągnęła swe ramiona,
Dziwnym blaskiem rozploniona
W wieczorowych zórz poźodze.

T. W.



A choćbyście..

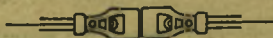
*A choćbyście wrośli w ziemi
 Siłami wszystkimi,
 Choćby wszystkich dżdżów obłoki
 Poszły wam na soki,
 — Nie wzniesiecie w górę czoła,
 Gdy wiosna zawoła,
 Nie wydacie duchem kwiatu
 Ni sobie, ni światu —
 Bez miłości, bez zapatu,
 Bez czci ideału!*

*A choćbyście przeszli morza
 Błękitne przestworza,
 Choćby góry całej ziemi
 Z skarbami wszystkimi,
 — Powrócicie, jak żebracy,
 Z waszych dróg i pracy,
 Załamiecie próżne ręce
 W strasznej głodu męce —
 Bez miłości, bez zapatu,
 Bez czci ideału.*

*I choćbyście wyszli w pole
 Z piorunem na czole,
 Choćby z stali były męże,
 A z gromów orężę,
 — Pójdą w jeństwo wasze roty
 Popod cudze płoty,
 Wasze boje będą klęską,
 Wasza śmierć niemęską —
 Bez miłości, bez zapatu,
 Bez czci ideału.*

*I choćby wam trąby grały
 Nowych dni hejnały,
 Choćby cały świat z mogiły
 Wstawał, pełen siły,
 Wy się z trupich waszych pleśni
 Nie dźwigniecie w pieśni,
 I w zmartwychwstań wielkiej dobie
 Zostaniecie w grobie —
 Bez miłości, bez zapatu,
 Bez czci ideału!*

Marja Konopnicka.



Dźwignąć, uszczęśliwić...

Przed laty kilkudziesięciu urodzony na ziemi litewskiej król poetów polskich pisał:

„... jestem człowiek, i tam, na ziemi, me ciało;
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało...

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,

Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia
Przycisnąłem tu do łona,

Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić
Chcę nim cały świat zadziwić...

Nie mam sposobu...

Chcę czuciem rządzić które jest we mnie!
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył,
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!“

I marzył Mickiewicz:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kolowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna jak zorze —
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki!“

Marzenia poety w części się spełniły. Jego „księgi proste“ zbłądziły gdzieś niedługo pod strzechy. Ale „pieśni żywej“ nie udało mu się stworzyć. Nie rządzi on „czuciem“ kilkudziesięciu milionów dusz polskich. Mickiewicz nie jest jeszcze „Królem-Duchem“ swego narodu. Księgi jego zbłądziły pod strzechy, ale nie zdołały trafić do wszystkich umysłów polskich; Mickiewiczowskie uczucia obce są milionom braci naszych. Niema w nich tej miłości, która pragnieniem życia całego czyni naród swój „dźwignąć, uszczęśliwić“... Nie uczy jej dzieci naszych szkoła, zaniedbała dać rodzina, nie rozbudzi szare życie. Stąd przeraźliwa pustka w duszach i tyłu ludzi „ubogich duchem“...

Wszędzie aż się roi od nich. Pełno ich w pańskich dworach i wieśniaczych chatkach, w warsztatach i biurach. Pędzą marny żywot na robieniu kariery lub pieniędzy, na hulankach lub klepaniu biedy. A nad tem, by naród nasz dźwignąć, uszczęśliwić“, bardzo mało ludzi pracuje.

Dlatego jest nam tak kiepsko, usuwa się grunt z pod nóg polskich, dusze odpadają od pnia narodowego.

Trzeba uczyć miłości tej, jaką dają „księgi proste“ Mickiewicza. Niech rozrastają się u nas szeregi tych, co pracują nad tem, by naród swój „dźwignąć, uszczęśliwić“.

P.

Z b. MUZEUM STAROŻYTNOŚCI w WILNIE.



Chorągiew Województwa Trockiego.

Chromolitografia Lemerciera edycji J. K. Wilczyńskiego z ramienia „Komisji Archeologicznej Wileńskiej“.

W setną rocznicę Eustachego hr. Tyszkiewicza

II.

(Z dziejów Muzeum oraz życia i prac jego fundatora).

W poprzednim numerze „Wiad. Ilustrowanych“ nadmieniliśmy w artykule i w objaśnieniach do ilustracji pamiątek skonfiskowanych Wilnu w r. 1865 o byłym „Muzeum starożytności“, aczkolwiek insty-

tucja ta, przez Eustachego hr. Tyszkiewicza, przy pomocy różnych obywateli kraju, a współpracownictwie naszych ludzi nauki w r. 1855 powstała, istnieje dotychczas; tak je bowiem, z nakazu Murawjewa, straszliwie zubożono i tendencyjnie, po urzędniczemu — zreformowano; tak jest to muzeum, ono przez szkolny kuratorjat wileński rosyjski prowadzone, naukowo zaś tak b. mało ożywiane, że wprost niemal obcem jest dla światłego

miejscowego społeczeństwa naszego. W ostatnich nawet latach wiele osób błędnie nazywać poczęło so Muzeum po-Tyszkiewiczowskie „Murawjewskiem“, jakoś bez zastanowienia identyfikując „Muzeum starożytności“ (co przy Bibliotece publicznej funkcjonuje) z Muzeum imienia generała Murawjewa, mieszczącym się naprzeciwko (w pałacu po-biskupim, zw. generał-gubernatorskim); to ostatnie Muzeum, przechowujące głównie przedmioty zwią-

zane z r. 1863 i osobą okrutnego wielkorządcy Litwy, mieściło się w latach 1898—1901 przy czytelnicy Biblioteki publicznej.

Słusznie utrzymuje Stan. hr. Tarnowski w książce *Z wakacji* („Wilno“), że co tylko było w „Muzeum“ fundacji E. Tyszkiewicza „lepszego artystycznie, naukowo lub historycznie ciekawego i droższego, to zabrano...“ Jakież brak logiki u autora słów wstępnych do katalogu obecnego oficjalnego Muzeum, utrzymujących, że powodem wyznaczenia w 1865 r. przez Murawjewa komisji do „oczyszczenia muzeum od wszystkiego *co zbyteczne*“, była ta okoliczność, że chciano instytucji powrócić (! przyp. autora artykułu) jej „naukowo-historyczne“ znaczenie; jakoś naiwnie ubolewa autor katalogowego wstępu, że do kolekcji muzealnej „trafiło“ przez E. Tyszkiewicza „wiele przedmiotów, które nie miały „żadnego (sic!) ni naukowego, ni historycznego“ waloru!... Otwarciej przynajmniej pisano w cytowanym przez autora katalogu „Dniwniku“ posiedzeń murawjewskiej komisji do nowych porządków w Muzeum, że muszą być usunięte z niego te przedmioty, które związane są z panowaniem Polski na Litwie. Autorowi wstępu katalogów z lat 1879 i 1885 chyba się zdaje, że przedmioty noszące cechę polskości nie mogą mieć znaczenia „ni naukowego, ni historycznego“. A przecież wiadomo, jakie skarby sztuki wywieziono stąd do Moskwy... Spakowaną była i płyta nagrobkowa (z marmuru, styl barokowy) ks. Sapieżyny z domu Firlejówny (*depozyt kościoła św. Michała*, dotąd nie oddany, choć kościół zwrócony restauruje się...); na szczęście płytę jako zbyt ciężką pozostawiono w składzie przy zreformowanym Muzeum i ze składu tego przed kilkoma laty ją wydobyto znów na widok publiczny.

W muzeum Rumiancowskim oprócz licznych pomników i ogromu różnych zabytków z Wilna przechowują się modele projektowanego grobowca dla Królowej Barbary dłuta Drackego i Dmochowskiego



Domniemana „Urna“ metalowa w kształcie dużego kotła, z przedmiotami wewnątrz jej znalezionymi (miecz, wędzidło, strzemie i in. Dobytek pochodził z kurhanu pod Landwarowem. Przechowywany jest w obecnym „Muzeum starożytności“. Fotografia z natury.

Henryka. Wiele wspaniałych, niezmiernie wagi historycznej, naukowej i we względzie kunsztu wykonania, przedmiotów b. Muzeum Tyszkiewiczowskiego zostało przed paru laty w Muzeum Rumiancewa sfotografowanych staraniem młodego i b. zdolnego archeologa p. Józefa Jodkowskiego z Grodna. Żałować należy, że naszemu badaczowi brak środków materialnych na uratowanie w fotogramach reszty pamiątek, i nie słycać, ażeby kto bądź, odczuwszy tę potrzebę, mecenasować temu pięknemu dziełu obywatelskiemu zapragnął... P. Jodkowski projektuje ogłosić materiały odnośnie w publikacji akademickiej.. Byłaby edycja iście pomnikowa! Dzisiejsze „Muzeum starożytności“, mimo оголоczenia go z bogactw naszej, lokalnej kultury, przedstawia się okazale, tak pod względem archeologii przedhistorycznej, działu przyrodniczego (mineralogiczny bierze początek z resztek zbiorów b. Uniwersytetu wileńskiego, ornitologiczny z kolekcji Konst. hr. Tyzenhauza), broni i rynsztunku wojskowego, numizmatów, pieczęci, etnografji eg-

zotyecznej, starożytności różnogatunkowych. Sztuka nieliczna i niewiele interesująca. U jednej ze ścian apoteoza wizer. Katarzyny II z wieńców co były skład. u jej pomnika na placu Katedralnym. Obok wielki obraz S. Bakalowicza „Dymitr Donskoj“. U góry szereg portretów generałów i duchownych prawosławnych (z eks-księdzem Siemaszką na czele) do koła sali. Na ścianach nieco obrazów i obrazków zafiarowanych w r. 1885 przez petersb. Akademię szt pięknych.

Ze zbiorów wykopalisk najbogatsze po E. Tyszkiewiczu i Ad. Hon. Kirkorze. Z ostatnio urządzonych kolekcji naukowych wartościowe są grupy Romanowa (inflanckie) i p. Rykowa, obecnego pracowitego kierownika „Muzeum starożytności“ (przedmioty wykopane pod Krewem pow. oszm.).

Dział sfragistyczny jeszcze i dziś bogato się przedstawia, ale opracowany w katalogu bezkrytycznie, z błędami. Działu etnograficznego litewsko-białoruskiego w Muzeum ani poświęć! Dlaczego?

Starożytnik.

(Dokończ. nastąpi).

A kiedy będziesz moją żoną,
Umilowaną, poślubioną,
Wówczas się ogród nam otworzy,
Ogród świetlisty, pełen zorzy.

Rozwonią nam się kwietne sady,
Pachnieć nam będą winograpy,
I róże śliczne i powoje
Całować będą włosy twoje.

Pójdziemy cisi, zamyśleni,
Wśród złotych przymglań i promieni,
Pójdziemy wolno alejami
Pomiędzy drzewa cisi, sami.

Gałązki ku nam zwisać będą,
Narcyzy pięć się srebrną grzędą
I padnie biały kwiat lipowy
Na rozkochane nasze głowy.

Ublorę ciebie w błękit kwiatów,
Niezapominek i bławatów,
Ustroję ciebie w paproć młodą
I świat rozświetle twą urodą.

Pójdziemy cisi, zamyśleni
Wśród złotych przymglań i promieni
Pójdziemy w ogród pełen zorzy,
Kędy drzewi miłość nam otworzy.

K. Tetmajer.



Kościół Misjonarzy.

fot. J. Bułhak.



Wileńskie obserwatorium astronomiczne.

fot. J. Bułhak.



Katedra wileńska.

fot. J. Bułhak.

Widoki Wilna.

Wilno jest niezaprzeczenie jednym z najpiękniejszych miast polskich, tak ze względu na swe położenie, jak wielką ilość przepięknych zabytków architektury. To też bywa ono obdarzane szczerymi wyrazami zachwytu tych, co je zwiedzają przelotnie, oraz głębokiem przywiązaniem stałych mieszkańców. Dotychczas jednak Wilno nie posiadało zdjęć fotograficznych o przystępnej cenie, mogących utrwalić w pamięci szerszych kół wspaniałe widoki grodu Jagiellonów. Istnieją wprawdzie pocztówki, bardzo tanie, ale banalne, nieudolnie wykonane, przedstawiające zazwyczaj widoki miejsc, najbardziej uczęszczanych, nie zaś najpiękniejszych lub pamiątkowych. To też z radością należy powitać wydawnictwo pocztówek p. Jana Bułhaka, z których jedna serja jest poświęcona widokom Wilna, druga ślicznym obrazkom nastrojowym: poranek letni, pierwszy śnieg i t. d.

Wywnictwo to znanego artysty-fotografa odznacza się starannością, jest wytworne, tanie, a co najważniejsze, posiada cechy prawdziwego piękna, bodaj w najwyższym stopniu, jakie może odtworzyć fotografia. W ujęciu p. Bułhaka każdy gmach, każdy widok zachowuje nietylko kształt swój, ale i wyraz, styl. Patrząc na widoki gmachów i kościołów wileńskich, można, zda się, odczytywać ich długą, a tak bolesną nieraz historję...

Życzymy by te dwie serje znalazły jaknajszersze rozpowszechnienie i z niecierpliwością oczekujemy nowych — napewno nie mniej pięknych.

Duma i rząd.

Kiedy Goremykin obejmował stanowisko prezesa gabinetu ministrów, zapowiadano zmianę w stosunku rządu do Dumy; mówiono o wzajemnem porozumieniu, o życzliwości. Minęło od tej pory kilka tygodni, a stosunki między Dumą



Angielska mapa Meksyku pokazuje wyraźnie, jak Stany Zjednoczone rozszerzały swe posiadłości kosztem sąsiedniej republiki. Na granicy Stanów Zjednoczonych (po angielsku „United States”) z Meksykiem widzimy czarne przestrzenie: w ten sposób oznaczone są obszary oderwane poprzednio od Meksyku i przyłączone do Stanów Zjednoczonych. Liczby 1845, 1848 i 1853 wskazują na lata dokonanych zaborów. Północny Meksyk opanowany jest przez powstańców (na mapie napis „The rebellious area of Mexico”).

i rządem wcale się nie poprawiły. Przeciwnie, zaszedł cały szereg wypadków, świadczących o tym, że rząd zmierza do ograniczenia praw Dumy.

W ostatnich dniach najbardziej poruszyła posłów wiadomość o tym, że został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za mowę wygłoszoną w Dumie poseł frakcji socjalno-demokratycznej Czcheidze, który miał dowodzić, że ustroj republikański jest lepszy od innych.

Jeżeliby ustalił się zwyczaj, że posłowie mogą odpowiadać sądowo za mowy, wygłoszone w Dumie, wtedy przedstawicielstwo ludności państwa straciłoby swobodę wypowiedzenia przekonań i sądów. Od tego bronić się chce Duma, a przynajmniej jej większość bardziej liberalna.

Walka ma być stoczona przy rozprawach nad budżetem państwa na rok 1914. Wprowadzie prawa Dumy do odrzucania różnych po-

zycji w budżecie są bardzo ograniczone. Ale można naprzykład, nie zatwierdzać nadwyżek, w porównaniu z odpowiednimi kredytami zeszłorocznymi; mogą być odrzucone nowe pozycje, wniesione po raz pierwszy do budżetu. Zdaje się, że większość utworzona z lewicy i centrum Dumy, zechce w ten sposób wyzyskać swe prawa budżetowe, aby zadać porażkę rządowi.

Rozprawy nad budżetem zaczęły się już w Dumie dnia 22 b. m. (5 maja), i zaraz w pierwszym dniu doszło do niebywałego skandalu. Kiedy na trybunę wszedł prezes gabinetu ministrów Goremykin by wygłosić mowę, posłowie z lewicy wszczęli hałas piekielny. Prezes Dumy Rodzianko usunął z 15-tu posiedzeń 21 posłów. Przytem niektórzy z nich nie chcieli dobrowolnie opuścić sali. Ustąpili dopiero, gdy wkroczyło 100 policjantów pod komendą naczelnika „ochrony” Dumy.

Zapowiadają się gorące roz-

prawy nad budżetem. Jakkolwiek wątpliwą jest rzeczą, czy wywrą one wpływ poważniejszy, to jednak warto zwracać uwagę na to, co się obecnie dzieć będzie w Dumie.

Budżet Rosji.

Opracowany przez ministerjum skarbu projekt budżetu państwa na rok 1914 wykazuje:

DOCHODY PAŃSTWOWE:

a) Dochody zwykłe:

Podatki bezpośrednie	264,507,384 rb.
„ pośrednie	709,167,300 „
Oplaty stempłowe	232,436,700 „
Regalia rządowe	1,069,450,750 „
Kapitały i majątki rządowe	1,111,805,142 „
Sprzedaż majątków państwa	1,925,280 „
Zwrot rozchodów skarbu państwa	116,635,797 „
Różne dochody	15,768,829 „

Ogółem zwykł. dochod. 3,521,697,282 rb.

b) Dochody nadzwyczajne:

Wkłady na wieczne czasy do banku państwa	1,400,000 rb.
Zwrot sum wydanych na pomoc roln. ludności Cesarstwa	12,000,000 „
Ogółem nadzw. doch.	13,400,000 rb.
Ze zlot. zapas. skarbu	23,164,217 rb.

Ogółem dochodu 3,558,261,439 rb.

ROZCHODY PAŃSTWOWE:

a) Wydatki zwykłe:

Ministerjum Dworu	16,359,595 rb.
Instytucje państwowe	8,667,051 „
Synod	52,914,725 „
Minist. spraw wewn.	206,845,790 „
Minist. skarbu	494,523,421 „
Minist. sprawiedliwości	105,128,399 „
Minist. spraw. zewn.	7,746,977 „
Minist. oświaty	161,829,822 „
Minist. komunikacji	739,938,479 „
Minist. przem. i handlu	71,610,525 „
Główny zarząd roln.	157,628,869 „
Główny zarząd stadnin rządowych	4,593,470 „
Ministerjum wojny	599,133,711 „
Minist. marynarki	250,397,540 „
Kontrola państwowa	12,643,536 „
Oplaty procent. na pożyczki państwowe	402,812,804 „
Fundusz wydatków sekretnych	10,000,000 „

Ogółem zwykł. wydatk. 3.302,675,714 rb.

b) Wydatki nadzwyczajne:

Wydatki związane z wojną rosyjsko-japońską	435,000 rb.
--	-------------

Dodatkowe asygnow. na	
minister. wojny . . .	125,420,000 „
Budowa nowych kolei . .	110.324,485 „
Dopłaty do obligacji pry-	
watn. kolei gwaran-	
towan. przez rząd . . .	1,406,300 „
Budowa nowych i re-	
mont egzystujących	
portów	18,000,000 „
Nadzwycz. rozchodów . .	255,585,758 rb.
Ogółem rozchodów . . .	3,558,261,499 rb.

Tegoroczny projekt budżetu wykazuje nader szybki wzrost wydatków, które w ciągu ostatnich dwóch lat wzrastały średnio o 306 mil. rubli. Tymczasem dochody państwa nie posuwają się w równomiernem tempie wzrostu, mimo najbardziej optymistyczny nastrój p. ministra skarbu. Od r. 1907 suma wydatków państwowych podwoiła się, a ich ogromną część pochłania utrzymanie armji. Tak w roku bieżącym wydatki na siły zbrojne państwa wynoszą 975 mil. czyli 30 proc. ogółu wydatków.



Cylinder koroną. Niedawno w jednej z kolonji niemieckich w Afryce odbyła się koronacja świeżo obranego wodza pewnego plemienia murzyńskiego. Zamiast korony użyto cylindra.

Zawieszenie broni.

Między Stanami Zjednoczonymi i Huertą nastąpiło zawieszenie broni. Na skutek propozycji republiki południowo-amerykańskich: Argentyny, Brazylii i Chili, strony walczące przystępują do układów pokojowych.

Tymczasem z kłopotów Huerty korzystają powstańcy i wzmocnili walkę z przeciwnikiem. Podobno nawet wojska Huerty, zgromadzone w okolicy stolicy Meksyku, zbuntowały się i walczą między sobą. Dni panowania Huerty są policzone.

Być może, że Stany Zjednoczone bez wojny doczekają się końca rządów Huerty.

Wiadomości bieżące.

Falszywa denuncjacja.

Dnia 24 kwietnia wileński sąd okręgowy bez udziału sędziów przysięgłych rozpoznawał sprawę karną L. Soloniewicza, redaktora gazety „Siewiero-Zapadnaja Żyżń“, oskarżonego z art. 1535 kod. karn. przez ks. Adama Kuleszę, proboszcza kościoła po-Dominikańskiego, o oszczerstwo w prasie. Strony przystały na zgodę pod warunkiem wydrukowania w jednym z najbliższych numerów organu L. Soloniewicza odwołania treści następującej:

„W № 169 „Siewiero-Zapad. Żyżń“ z d. 20 sierpnia r. z. był wydrukowany artykuł „Jeszcze jedna polska placówka w Wilnie“, w którym się zaznacza, że u proboszcza wileńskiego po-Dominikańskiego kościoła, księdza Kuleszy odbywały się zebrania mające na celu zorganizowanie skandałów w kościele św. Jana w czasie majowego nabożeństwa. Owa

wzmianka została wydrukowana na podstawie skargi, złożonej przez „Związek dla przywrócenia praw języka litewskiego w kościele rzymsko-katolickim“ d. 10 maja 1913 r. Nr. 21 na imię dyrektora wydziału spraw duchownych obcych wyznań, jakowa skarga dotychczas niczem nie została stwierdzona“.

Jednocześnie redaktor Soloniewicz zobowiązał się przesłać Nr. 7 swego organu z pomienionem wyjaśnieniem i odwołaniem: do wydziału obcych wyznań, do ks. Administratora djecezji wileńskiej i księdza Kuleszy.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał drugi. Wszystkie nieopłacone egzemplarze od dnia 1 (14) kwietnia zostały wstrzymane.

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich **J. MARCINIAK** w Wilnie ulica Wielka № 20a (wejście z zaułka 5-to Michalskiego)

Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuradne.

ŻYCIE wasze, **POSAGI** dla dzieci, **UBEZPIECZAJCIE** w jedynym **POLSKIM**, opartem na wzajemności, T-wie Ubezpieczeń na taniach i dogodnych warunkach

PRZEZORNOSC

Ubezpieczenia mogą być zawierane już od Rb. 100 aż do 300 tysięcy. Składka miesięczna od 17 kopiejek. Z sumy przeznaczanej na dywidendę ubezpieczeni otrzymują 70%.

Wszelkich informacji szczegółów. udziela bezpłatnie Biuro Oświaty i Reprezentacji na Litwie Żmudzi i Ruś: **WILNO, Botaniczna 1.**

Zarząd. Okręg. **JÓZEF KOROLEC.** Poszukiwani są ajenci.



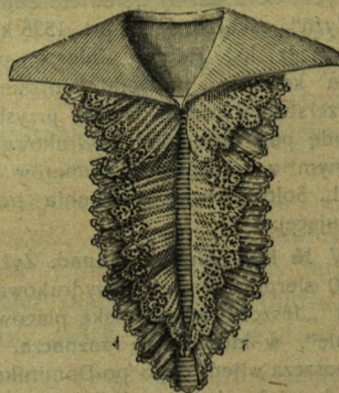
Kostjum letni z welny angielskiej.



Bluzka z gazy i koronki białej, dająca się urozmaicać kolorową podszewką — różową, zielonkawą, białą jak cała bluzka, żółtą i f. d.



Bluzka z batystu lub jedwabiu krojem kimono, zdobna plisowaną falbanką.



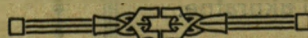
wych kolorach. Wśród materiałów wciąż króluje jedwabna tafta: mieniąca (changeant), świecąca (glace) w kilku kolorach, prążkowana, tafta w deseń z kolorowych bukietów, haftowana jedwabiami, a nawet perłami. Tafty czarne zdobyły olbrzymie powodzenie.

Kolory kapeluszy i przybrań są przeważnie żywe: wiśniowy, rubinowy, miedziany, szkarłatny, zielony, wszystkie odcienie żółtawe aż do brązowych, prawie czarnych. Kapelusze pozostaną prawdopodobnie w małych rozmiarach, podnosząc się natomiast na wysokość; niektóre modele razem z przybraniem dochodzą do 45 centymetrów wysokości. Słoma belgijska, japońska oraz tagalowa bardzo jest używana. Oprócz toczków i kapeluszy „Marquis”, noszone będą kanołiery o dosyć szerokich rondach. Najnowszym fasonem jest „Watteau”, rodzaj płaskiej pasterki, którą się garniuruje kwiatami pod rondem z tyłu. Fason ten kładzie się trochę z czoła. Jako przybrania modne są pióra, wszelkiego rodzaju egrety, palety i t. p. Kwiaty również są używane, przeważnie pojedyncze, tak zwane „Fleurs de Saxe” z materji jedwabnej Bursztynowe i dżetowe sznury do przybrania kapeluszy są nowością sezonu.

Ze świata mody.

Wiosna... Chłodne poranki, słoneczne, upalne południa, dnie zmienne, kapryśne; niedarmo ludzie powiadają: kwiecień-plecień. Również niestała, często-kroć dziwaczną jest obecnie moda. Trzeba mieć bardzo wyrobiony gust, żeby móż wybrać ubranie naprawdę ładne wśród tej powodzi falban, tunik i draperji, nadających figurom wygląd często-kroć śmieszny i brzydki.

Podobno te draperje są tylko przejściem do sukien szerszych. Żakiety obecnie skracają się coraz bardziej, lecz jednocześnie modne są długie płaszcze, wygodne i doskonale okrywające kaftanki i zarzutki, w kolorze odrębnym od ubrania. Suknie letnie mają zdobne wszelkiego rodzaju hafty. Nadzwyczaj modne szkockie przybrania o barwnych, jaskra-



ADOLF DYGASIŃSKI.

O groch przy drodze.

Oj, Łuka, Łuka, głupi, coś też ty porobił; zasiałeś groch wedle drogi!—Takim wyrzucem obarczyła żona Łukasza Czubałę, gospodarza na sześciu morgach gruntu w Kęsowie.

— Lepiej oł, stuliłabyś gębę, Kaśka, i nie wtrącała się do takich rzeczy, co niedoczekanie twoje, żebyś tego krzyńę rozumiała—odpowiedział Łuka, biorąc w palce rozpalony węgielek z komina i przybijając go w fajce paznogiem.

— Cie wy, moi ludzie! Nie moje doczekanie! A bez cóz to nie mam rozumieć, żeś chłop setnie głupaśny? Dyś baba lepiejby od ciebie poradziła.

— Eee, darmośnie mielesz ozorem, kieby kro-wa ogonem! Pilnuj jacy ciasnochy, i dbaj, żeby świnię w chlewisku głodu nie marły! Co ci się ta wtrącać do chłopskiego obejścia...—rzekł chłop, siadając na ławie i pykając z fajki.

— Cóżes się rozsiadł tak w czapie, jak niechrzta, i poczynasz na mnie swarzyć, wymyślać? Znasz-li ty jakie poszanowanie?

— Hm, poszanowanie! Widzicie ja!... Jeszcze przed tobą mam mieć poszanowanie za to, żeś psianogo taka zuchwała i doskwirasz mi do ostatk! A cóżeś to ty, jaka szlachcianica, czy co?

Czy też ty, człowieku, masz w głowie bylejakie zastanowienie; czy wiesz co gadasz?—zawołała Kaśka, odwracając się od nalepy, przy której warzyła żur i do żuru kartofle.—Czy to w chałupie niema tyle świętości? A obrazy różnych przena-jświętszych osób, a święcona woda, a kreda na Trzy Króle żegnanal... Czybyś ty chybił, żebyś przed tem wszystkiem głowę schylił? I czy ja ci bez słusznym pedam, żeś grondał? Ino za drzwi takiego wypędzić i jeszcze po łbie wytrząsać!...

— Przed świętościami tabym się pokłonił; ale skoro ty beskurcyo, dopiekasz, ja ci mam za to jeszcze czapkować?—odparł mrukliwie Łuka, spluwając z powodu drapiącego świcentu i sosu, który mu się właśnie z cybucha dostał na język.

— No, obaczysz, ja ci tę czapę ze łba zwale! Jak Bóg żyw, obaczysz!—rzekła Kaśka, podchodząc z blizka do męża, widocznie nań urażona.

— Ej, skóręby ci wylatał, żebyś tak śmiała mię tykać! — powiedział Łuka flegmatycznie, ale stanowczo.

Poczem wyjął cybuch z fajki i z wielką obojętnością odlewał czarny sos, rezultat pomieszania się śliny z tytoniowym osadem. Zaledwie atoli słów tych domówił, kiedy Kaśka szybko przyskoczyła do niego i uderzyła go w głowę pomiotłem od popiołu, tak że chłopu magierka spadła ze łba na ziemię i potoczyła się na środek izby, gdzie

właśnie przechadzały się kury, a wśród nich, młaskając—pulchny, różowo-biały wieprzaczek, ulubieniec pani domu.

Rażony Łuka porwał się czempredziej na równe nogi i, porzuciwszy fajkę oraz cybuch, poskoczył w złości do Kaśki, która widać przewidziała napad, bo się schroniła do komory i drzwi od niej zamknęła na skobel.

— Otwórz sobako! otwórz zaraz, powiadam ci!—wrzeszczał Łuka.

— A bo ja chcę! Czy to nie czuję, żebyś mi krzywdę zrobił? Chcesz mię potrącić, nie głupiam!—brzmiała zuchwała odpowiedź z komory.

— Otwórz, myjaku jeden, bo drzwi wywalę!..

— Sprobój! Ino mi się tu ważysz wejść, to ci zaraziczki ślepie zamaluję smołą! Słyszysz paskudny grondał, umyślnie wzięłam z maźnicy kopyść i czekam, aż wejdziesz... Zaraz lunę!

— Ja ci, psia jucho, pedam, że nie będziesz śmiała, bo bym na śmierć ubił!

— Nie ubijesz, zacieczony, bo na ślepska nie przeżrysz, Boskiego świata nie obaczysz.

— To ci zła osa, skurczypała...—mruczał pod nosem Łukasz i odszedł od drzwi komory, bo poczuł, że go już ta straszna zawziętość ominęła. — Żeby tak był dopadł, tobym dzielił, kajbym utrafił.

Teraz chłop powrócił na swoje stanowisko, zostawił drewnianą brudną fajczkę z wygryzionym w zębach cybuchem, którego trestkę włożył do ust, i niebawem przypomniał sobie z całą przytomnością, że mu Kaśka rzuciła ze łba magierkę; postanowił przeto naprzekór babie czapkę znowu na głowę nasadzić, usiąść tak na ławie i cierpliwie czekać, nim się obleşona sama nie zda na łaskę. Ale przedewszystkiem czapki nie znalazł na środku izby, choć mu się widziało, że tam upadła była. Szukał zatem i pod skrzynką i pod nalepą, pod wyrkiem, pod żarnami — czapki nie było nigdzie. Cóż się stało?

Zdarzenie niezmiernie zwyczajne: wieprzaczek Łukaszowej, istota ogromnie ucieszna i rozpieszczona, napotkawszy na środku izby wielką wełnianą czapę, stanął nad nią poważnie, kwiknął parę razy, nareszcie włożył wewnątrz swój ryjek, popchnął przed się i czapa się przewróciła na drugą stronę; wieprzek znowu ją popchnął i czapa znowu się odwróciła. Manipulując w ten sposób, bezrogi czworonóg dotarł aż do progu nawpół uchylonych drzwi, wydobył się z czapką do sieni, a z sieni na podwórko, gdzie począł z magierką Łuki wyprawiać różne figle, właściwe młodemu i bezmyślnemu stworzeniu: to potrząsał czapką, targał ją, to ją znowu ryjem w górę podrzucał—słowem, bawił się przyjemnie. Wprawdzie leżący do słońca na pogródce pies, Łata, ze zdziwieniem patrzył na takie niesłychane swawole świńskiego dziecka, lecz wiedział może, iż wieprzek jest ulubieńcem gospo-

dyni i dużo mu wolno, przeto zachowywał się bardzo obojętnie; zresztą cóż tam znowu taka ludzka czapka ma za znaczenie dla zwierzęcia... Również i młodziutki czarny cielak, merdając krótkim ogonem a pomrukując, głupowato spoglądał na ucieszną działalność prosiaka. Kiedy zaś podrzucana czapka padła cieleciu tuż przy nogach, spojrzęło ono na nią podejrzliwie, zбочyło się, zadarło ogona i ze strachem uciekło aż na drogę.

Każda zabawa ma swój koniec. Tarzana w błocie, szarpana i podrzucana wielokrotnie nowa chłopska czapka wpadła ostatecznie w kałużę czarnej gnojówki, i zwolna, jak skołatana nawa, poczęła odpływać od brzegu ku środkowi.

— Kaśka! Słyszysz ty! — wołał Łuka do żony zamkniętej w komorze. — Nie barłóż-no; mało ci tego, żeś mię przez łeb zdzieliła pomietkiem, jeszcze mi psia jucho, kajsik zadziała czapczysko. Słyszysz, oddaj! Ja się gzić nie lubię...

— Baj baba!... Dyć ci magiera na samiuśki środeczek izby zleciała i potoczyła się między kury, aż zagdakały...—odrzekł głos z komory.

— Tać dobrze wiem; ale bez cóż nie mogę nikaj znaleźć?...

— A boś się głupi zacierzewił straszecznie i w ślepiach ci się musi ano mienić.

— Kaj mi się znowu ma mienić... Szukam po próznicy dłużej kwadraca—mówił Łuka, przecierając sobie jednak oczy w przekonaniu, że mu się może i mieni.

— No, widzisz, jak ci się nie mieni, to może i Święty który dopuścił bez to, żeś go nie uszanował, żeś w czapie przy obrazach siedział...

— A juści, a inol.. Głupie takie babskie powiedzenie! Czy mi to jacy pierwsza w chałupie siedzieć w magierze? Pleciesz, jakbyś nie wiedziała.

— Nie wiesz to ty, że jegomość mówili w kościele, co Pan Bóg długo cierpięliwy, kiej ma do czynienia z głupim narodem — wołała Kaśka z komory.

Łuka mimowoli spojrzął na obraz świętego Antoniego Padewskiego, zawieszony nad ubogiem werkiem, i zdało mu się, że Święty ów jest nań rozgniewany, że zmarszczył czoło, wykrzywił usta, że mu się nozdrza rozděły i oczy gniewnie mrugają, jakby chciał nawymyślać. Więc sięgnął chłop ręką do głowy i na nowo się przekonał, iż mu brakuje magierki; poskrobał się tylko po czaszce i, jak głupi, rozpoczął znowu poszukiwanie czapki. Zdawało mu się, że swoją nową magierkę widzi, że ona leży na środku izby, że ją niebawem znajdzie, podniesie. Tak się strasznie męczył, zostając pod wpływem dziwnej ułudy.

— Kaśka! — rzekł łagodnym głosem. — Mojaś ty, wyleż-no z komory i pokaż mi, gdzie ta moja magierka spadła.

— A czy ja chcę? — odpowiedziała Kaśka. — Tyś

już może czapczysko znalazł i udajesz dobrego, żeby mię jacy wyłłuc, jak wyńdę.

— Jakeś dobra, wyńdź! — błagał Łuka, którego teraz już i strach zdjął przed świętymi obrazami, święconą wodą i kredą na Trzy Króle żegnaną. — Tak mi Panie Boże żyć dopomóż, nie zrobię ci, Kaśka, na despot.

— Ano, kiej tak, to wyńdę. Mądrze gadasz! — odrzekła Kaśka, otwierając drzwi komory. — Ale niech cię rany Chrystusa Pana bronią, jakbyś mię chciał ukrzywdzić...

Łuka atoli ani myślał krzywdzić żony, z wytrzeszczonemi bezmyślnie oczyma stał on na środku izby i, rozglądając się dokoła, badał, gdzie może być jego magierka; spoglądał po ziemi, po powale, nawet zapuszczał wzrok na żerdź, gdzie zwykły były kury nocleg odbywać. I nigdzie, nigdzie nie było czapki.

Kaśka, wyswobodzona z komory, zabrała się też rażno do poszukiwania. Przetrząsnięto wszystkie kąty, przerzucono rozmaite graty, ale nie znalaziono magierki.

— A to skaranie Boskie! — bełkotał oszołomiony Łuka.

— Juścić nie co, ino skaranie! — powiedziała Kaśka tonem wyrzutu. — Nie poszanowałeś świętości i licho ci kajś magierkę zaniósło.

— Ta i wiem dobrze, że zaniósło! Ale gdzie mogło podziać prawie nowiuśką czapkę?

— Kady niebądź! — furknęła żona. — Któż ta wie takiego paralusza?..

— Tera i drugiej czapki nie mam, bom tamtę starą zgubił w karczmie, kiej mię stągniowscy chłopci natarmosili... — zauważył Łuka żałośnie.

— Żebyś tak zmówił litanią do świętego Jantoniego, toby się może i znalazło — napominała Kaśka.

Łuka spojrzął zgnębionym wzrokiem na obraz Świętego i pomyślał sobie w duszy:

— Poratujże mię też we frasunku, najmilszy świątku!

Tymczasem Łukaszowa przypomniała sobie ulubieńca wieprzaczka, a nie widząc go w izbie, wyszła przed chatę i zaczęła wołać:

— Lusu, lusu, lusu!..

Gdy zaś spojrzała wprost przed siebie na podwórko, ujrzała magierkę pływającą po gnojówce.

— O rety! — zawołała. — Dzisz ty, Łuka, dyć twoja magierka się znalazła!.. Zmówiłeś musi do świętego Jantoniego!

— A jakże, zmówiłem! — zawołał Łuka, wychodząc z izby, bynajmniej niezdziwiony naturalnym porządkiem rzeczy.

Poczem wydobył chłop żerdzią czapkę z gnojówki.

— Ale ci ją też biesi, psianogi, wymiętosili! — mówił Łuka, wkładając magierkę na głowę.

— Nie bądźże drugi raz głupi i nie kładź jej w chałupie na głowę, kiedy ci baba dobrze rai i w uszy kładzie.

— Czyś ty tylko, psia kość Kaśka, nie miała tej czapki pod zapaską i nie sygnęła jej w gnojówkę — zauważył Łuka.

KONIEC.

DEOTYMA (Jadwiga Łuszczewska).

Panienka z okienka.

Starodawny romansik.

(Ciąg dalszy).

— A tak. U nas w Gdańsku dawniej wszelka Panna Młoda musiała się tak wycudaczyć. Ale jak przyszła nasza wiara, tak i zdmuchnęła te błazeństwa. Bo i do czego to podobne przebrać jakąś mädchen za królowę, kiedy ona właśnie ma wiedzieć, że nie będzie w domu królową, jeno pierwszą sługą swego męża?

— A wszelako — rzekła przymilając się panna Hedwiga — jak będzie mój ślub, to ja się tak przebiorę. Dobrodziej pozwoli? Ej, pozwoli!

— Nie pozwolę — odparł twardo. Ale widząc jak panienka zmartwione oczy spuszcza i już do nich fartuszek przytyka, zmiękł nagle.

— No no, nie lamentuj, Hedvich. Obaczym jeszcze. A teraz lepiej zejź do kuchni, pomyśl, co już nie długo czas na mój podwieczorek. Zastaw mi go na beiszlagu.

Panienka potoczyła wkoło wzrokiem zasmuconym; widocznie żał jej było stąd odchodzić. Jednakże krótko się wahała; jeden dyg, drugi dyg, i zaczęła zlatywać po schodkach z takim chrzęstem sukni, jakby wicher się tam zakręcił.

* * *

— A to się Panu Bogu stworzenie udało! — zawołał pan Kaźmierz. — Nie dziewczyna, jeno marcypan. Musi w domu pana konzula być konkurentów huk?

Pan konzul najeżył się, jak puchacz, i z ukosa patrząc na młodzieńca, odpowiedział:

— U mnie w domu niepotrzebne konkurenty, bo dla Hedwigi mąż jucz obmyślony.

Panu Kaźmierzowi nie podobała się ta wiadomość.

— Czy tak? — rzekł z przekąsem. — I cóż to za jeden, ów obmyślony fenix? Czy także gatunku kupieckiego?

— Tak, Mości kawalerze, i to najlepszego, bo to ja sam.

— W imię Ojca i Syna... Jakoż to może być? A mnie się przywidziało, że to Waścina córka?

— No, niby tak... Ona respektuje mnie, jak oćca, ale ja nie żaden dla niej ociec, ani ona mi żadna córka. To dziecko wzięte z litości na wychówek.

Pan Kaźmierz krzywo się spojrział i przez zęby wycodził:

— Hml Piękny to chrześcijański uczynek, jeno go sobie Waść sowicie własnymi rękoma płacisz.

— Co chcesz, Mości officyerze? Odbierać swoje długi nie żaden kryminal. Wychowała się ta dziewczyna moim sumptem i fatygą, niechże mi za to wszystko jako żona odsłuży. No, i co jej za krzywda? Będzie panią, jakich niewiele w Gdańsku.

— Prawdać i to... in articulo fortuny, jest racya, ale zresztą... Ha, może jej właśnie te luksusy do gustu? Pewnie to jaka mizerna sierotka?

Tu kupiec odparł dość wyniośle:

— Nie wiem ja czy mizerna, i niewiem, czy sierota. Może jaka wojewodzianka? Może jest u was jakowyś wielki pan, coby oddał całe swoje senatorstwo za odzyszczenie tej dziewczyny? Jeno nie wie, że ona u mnie, a ja nie wiem gdzie jego szukać.

— Co Waść gadasz? Jak Boga kocham, nic a nic nie rozumiem.

— A bo to cała historyja... To jest dziewczynina odbita z jassyru. Naszli my ją na rynku lwowskim.

— Jezus Marya! Józefie Świąty! I kiedyż to było? Temu lat piętnaście? Po wiktoryi pana Koniecpolskiego pod Martynowem?

— A tak! Właśnie w onczas. Ale jakżeś to Waszmość utrafił tak richtig w datę?

— A bo i ja wtedy byłem, jako małe chłopię, zabrany w ten jassyru! I to jeszcze z siostrą niedużą. I mnie ociec i matka znaleźli na Rynku lwowskim, ale onej siostrzyczki już nie odnaleźli. Przepadła, jak kamień w wodę! A może ta panna Hedwiga to akurat ona? Co my jej się naszukali po świecie! Co my przetrzęśli miast i wsiów! Inic!.. A teraz oto... Ach, może to sam Pan Bóg mnie tu nagnał? A tożby się pan ociec rozradował! Oj, czemu też to pani matka nie doczekała tej gozdziny?

— Herr Gott! Herr Gott! A to naprawdę byłoby cudowny casus!

• Obaj od wzruszenia zamilkli.

Nagle Kaźmierz zaczął go trząść za ramię.

— Ależ gadaj Waść wszystko, co wiesz o tej dziewczynie! Niechże ja wysonduję, czy to Krysia czy nie Krysia? Gadaj, bo mnie już emocya zadławia.

— Za pozwoleniem... — stęknął kupiec, wysuwając się z pod żelaznej ręki wojskowego. — Zaraz... opowiem wszystko dokumentnie, jeno tu na strychu jakoś nam nie głażno... Może zejdziemy

do komory? Abo jeszcze lepiej na beiszlag? Już dzień roboczy skończony, ja zawdy sobie wieczorem na chłodku siaduję, tam będzie nam najlepiej poszprechować.

— Gdzie chcesz, panie radny, choציaby i w lochu, jeno mi zdejm ten kamień z serca.

I zaczęli co prędzej schodzić.

Kupiec jednak, mimo „emocyi“, zajrzał jeszcze do każdej komnaty, aby się przekonać, czy wszystkie szafy dobrze pozamykane, a potem wpadł i do warsztatu, dla sprawdzenia roboty dziennej.

* * *

Tymczasem pan Kaźmierz zbiegał.

Już ledwie kilka stopni miał do zejścia, gdy spostrzegł w sieni brzeg niebieskiej sukni, wystający z otwartych drzwi kuchennych, i usłyszał głos panny Hedwigi, która mówiła z uniesieniem:

— Ach, Mina! Mina! Co to za kawaler! Jeszczem jak żyję takiego nie widziała! A toć anioł z nieba!

— E! Co mi za anioł, z wąsami? — sarknęła w głębi kuchni Wilhelmina.— I taki na gębie osmalony, jakby z dyabłami w piekle przy smole kucharował.

— Ach, nie gadaj tak, Mina... Powiadam ci anioł. A jaki galant w dyskursie! Bo przyszło i do dyskursu. Ja chciałam jeno mu się przypatrzeć, więc wyleciałam na schody. A tu on z dobrodziejem zaczyna iść na górę. Więc ja hyc, uciekam. A oni precz coraz wyżej, aż pod dach. Jak mię tam przyparli do ściany, tak już i nie było gdzie uciekać. Ale się fortunnie stało. Gadał mi takie śliczne rzeczy... na ten przykład, że jak ja co pomysle, to zaraz i on musi to samo pomyśleć.

Tu Wilhelmina zaśmiała się i rzekła:

Ej, żeby to tak był freibitter, a porwał na swoją frejgatkę, toby panienska z nim pojachała na morze, co?

— Ojoj! Na koniec świata! Do Indyjanów, do Ameryków, gdzieby jeno chciał!

Tu okręciła się na wysokim trzewiczku i, nagle spostrzegłszy Kaźmierza schodzącego z ostatnich stopni, cała stanęła w ogniu.

On wpatrywał się w nią dość długo, ale tym razem poważnie, i ujawszy jej rękę zapytał:

— Powiedz mi Waćpanna, ile tobie latek?

— Na siedemnasty.

Uderzył się w czoło, szepnął:

— Owóż tedy, nie!

Poczem rękę jej przycisnął do piersi i znowu owinął ją spojrzeniem, ale na ten raz już ognistym.

W tej chwili załopotano po schodach ciężkie zstępowanie pana majstra. Panienska furknęła do

kuchni, Kaźmierz zaś raz jeszcze przeciągnął ręką po czole i szepnął:

— Nie, to nie Krysia. Krysia miała cztery lata, jak nas wzięli, toby już teraz miała kole dwudziestki. A może ta dziewczka kłamie? Ej, chyba nie. Młodzusię to. Jabym na oko i piętnastki jej nie dał. A przytem i włos jenszy i buzia. Tamta była, kieby Cyganeczka. Ach nie, to nie Krysia. Już ona nigdy się nie najdzie.

I westchnął.

Jednak smętność nie przylegała na długo do jego zuchowatej duszy. Więc zaraz się uśmiechnął i dokończy

— Że nie siostra, to nie. Ale staremu się nie przyznam. Niech sobie myśli, że siostra. Łacniej mię będzie w domu cierpieć. I ona łacniej przyjdzie do konfidencji.

Właśnie majster Johann go zachodził i, drzwi otworzywszy, z pięknym ukłonem przeprowadzał:

— Proszę Waszą Miłość na beiszlag. Hej! słyszysz tam, Hedvich? Przynaszaj nam tu kufle!

III.

NA ŻŁOTYM GANKU.

Na tarasie, wzdłuż kraty, pomiędzy zielenią, biegly dębowe ławy o rzezanych oparciach. W posrodku znosił się stół okrągły, raz na zawsze wmurowany i wyrznięty z tegoż samego granitu, co i olbrzymie przedgankowe kule.

Gdy siedli, majster Johann obejrzał się po ziółkach, które dokoła pachniały z doniczek, urwał listek i, ssąc go w miękkich wargach, zaczął powoli mówić:

— Nie wielec ja wiem, ale i to jest coś. Owóż, trzeba zacząć od tej biednej Dorotei. Moja żona była z pod Przemyśla...

— A! To z moich stron—podchwycił pan Kaźmierz. — Ale, cóż u Boga, na jakiż manier nasza Przemyślanka tutaj się napatoczyła?

— Nie tu, jeno tam. Trza wiedzieć Waszmości, że my, wielkie kupce gdańskie, mamy dużo konszachtów z Leopolem, bo tamtędy droga na handel z Lewantem. Ja teraz to tam tylko wyprawuję agenty, ale za młodych lat nieraz, bywało, jadę sam. Tam właśnie wlaźła mi Dorotea w oczy.

— A gładka była?

— A jużci, to już keine gadanie. A po coby ja ją wziął? Jam tu mógł dostać bogatej, ho hol i jak jeszcze! Ale dla mnie zawdy co schone, to kunsztem pachniało. Gładka była. To jedno też tylko miała. Ha no, była i dosyć dobra, acz — jak to zawdy wasze niewiasty — trocha za harda. Ale była uczona; czytać, pisać, ani się zająknęła. Mnie to było ciężko, a już ona to dzień i noc lamentowała za kinderkiem.

(c. d. n.)